

Czcij ojca twego i matkę swoją...

Diana. (Dwadzieścia pięć lat).

Paulina. (Sześćdziesiąt lat).

Godzina dziewiąta z rana, u Diany, Pięknie umeblowana sypialnia. Diana leży w łóżku. Dzwoni. Paulina wchodzi.

Diana. I cóż. Gdzie jest biała kawa?

Paulina. A jakże, a jakże! Za dwie minuty będzie podana.

Diana. Dlaczego nie zaraz?

Paulina. Bo nie byłaby dobrą.

Diana. Zawsze zapóźno! Zawsze!

Paulina. Albo to prawda?!

Diana. Daj no mi zegarek. Tam, na kominie.

Paulina. A jakże, a jakże! (Podaje zegarek).

Diana. Kwadrans po dziewiątej! A wiesz dobrze przecież, że jadę dziś konno!

Paulina. Żeby kark skrócić.

Diana. To moja rzecz. Ach! Fakt, że jestem niezadowolona!

Paulina. Z czego? Z kogo?

Diana. Z ciebie, do licha! Słuchasz u mnie czy nie?

Paulina. Także pytanie! Widzisz chyba, że służę.

Diana. Żle.

Paulina. Ale, ale! Znajdź mi...

Diana. Co to jest? Co to znaczy?... Co mam znaleźć?

Paulina. Takie matki, jak ja, które chcą służyć u swoich córek?

Diana. Czy to nie wymówka przypadkiem?

Paulina. Broń Boże, ale rzecz, na którą pozwalałam sobie zwrócić ci uwagę. Tylko to.

Diana. Bo jeżeli wymówka... Wiesz przecież... Drzwi otwarte... O ile nie podobają ci się mój dom...

Paulina. Kto ci to powiedział?

Diana. Możesz go unikać. Nikt cię siłą nie zmusza...

Paulina. O, ja wiem, że radabyś przytrzymać mnie za słowo. Niema jednak o-bawy, moja córko, abyś się mnie pozbyła. Znadto ci jestem potrzebna.

Diana. Wcale mi nie zależy na tem, aby się ciebie pozbyć. To ty narzekasz.

Paulina. Niech Bóg broni. Uważam, że nie jesteś taką względem mnie, jaką być powinnaś. Ale nie narzekam.

Diana. I słusznie. Kto chciał być moją służącą? Ty.

Paulina. Oczywiście. I nie żałuję tego.

Diana. Przyznasz sama, że ja się sprzeciwiałam. Mówiłam ci, że nie wypada matce być służącą u córki.

Paulina. Tu czy gdzieindziej! Zawsze byłam na służbie.

Diana. Zapewne... A jednak jest różnica. Przypomnij sobie, co ci jeszcze mówiłam: „Moje warunki zmuszają mnie do przyjmowania różnych mężczyzn. Będziesz widziała wiele rzeczy, które boleć ci będą, jako moja matka“. Kto wie, czy nie źle zrobiłaś, nie słuchając mnie.

Paulina. Nie.

Diana. Skoroś chciała zatem, spełniaj swój obowiązek, jakgdybyś nie była moją mamą, bo jeżeli ja mam liczyć się z tem, żeś mnie na świat wydała, nie śmiałabym posłać cię po znaczek.

Paulina. Myślałby kto, że się krępujesz! Dość usłyszeć, jak się odzywasz do mnie przy ludziach. Jak do psa!

Diana. Ależ to dla oszczędzenia twej miłości własnej! Żeby się nikt, nie domyślił, że jesteś moją matką. POCO wtajemniczać obcych w nasze rodzinne sprawy? Ze też nie rozumiesz tego moja mamo!

Paulina. Ba... Gdybym miała twoją inteligencję...

Diana. Wzdychasz? Nie jesteś znów tak bardzo nieszczęśliwa, w gruncie rzeczy, bo jak jesteśmy same... Niema Pauliny.. tylko matka i córka. Zarabiasz przytem u mnie dwa razy więcej, niżbyś zarabiała gdzie indziej.

Paulina. Wszystko jedno tręc.

Diana. Na czem?

Paulina. Nie mogę cię okradać!

Diana. Masz za to napiwki od moich gości.

Paulina. Nie przeczę. Ale te pieniądze nie robią mi przyjemności.

Diana. Co chcesz? Dają ci je bez zamiaru ubliżenia ci. Nie wiedzą, jakie nicci nas łączą. Kiedy jednak niema nikogo, jestem przecież dobra dla ciebie: jadamy przy jednym stole, pozwalam ci sypiać obok mojej sypialni, nie wydzielam ci drzewa w zimie...

Paulina. To prawda. Ale też żadna inna służąca, nie zajmowałaby się twojemi sprawami tak gorliwie, jak ja.

Diana. Oczywiście. Jesteś uczciwa i bardzo oszczędna. Nie mogę się skarżyć, że zbyt mało szafujesz moim groszem.

Paulina. Wiem, że zarabiasz go... A przytem — rady moje i uwagi też coś wartę.

Diana. Tutaj nie masz słuszności. Wychodzisz ze swej roli, ilekroć chcesz wtrącać się do moich spraw sercowych. Przystajesz być na swoim miejscu, kiedy znadto wnikaszk w moje życie.

Paulina. Skoro znam je nawylot, twoje życie, mogę mówić o niem!

Diana. Nie. Patrz, obserwuj... Oplakuj czasami, ale milcz, jak zaklęta. To świat podziemny, moi kochankowie dla ciebie. Powinnaś być ponad mim. Ja nie zapominam, że jesteś moją matką i kiedy czasem wejde w twoją skórę, troskam się bardzo o twoją dumę, nie bój się!

Paulina. Dziękuję ci, wiem, że nie jesteś złą. Bądź co bądź, jakkolwiek jest, było i będzie — nie twoja w tem wina, ani też moja... Warunki... okoliczności... przypadek... Trzeba jednak trafiać! A jakże, a jakże!... Żyje się nie swoim właściwym, istotnym życiem. Nie mogę bowiem zaprzeczyć, że kiedy jestem sama w mojej kuchni i nad tem wszystkim rozmyślam, mówię sobie, że, prawdą a Bogiem powiedziawszy my obie, każda w swoim rodzaju, byłymy stworzone do innego życia; nie do tej pracy, której się oddajemy.

Diana. Może być, ale dajmy spokój tym argumentacjom. To filozofja — nudzisz mnie. Zamiast tyle gadać, przynieś mi lepiej moją kawę! Albo wiesz co!... Nie, nie chcę już kawy. Przynieś mi co innego.

Paulina. Nie chcesz już kawy? Ależ zmarnuje się.

Diana. Wypij ją za moje zdrowie.

Paulina. Ach, jakaś ty marnotrawna! Jaka rozrzutna! A gdybyś nie miała mnie?

Diana. Zawsze mam cię jednak. Dasz mi... dasz mi... małą lampeczkę madery. Przynieś mi do łóżka. A później przyjdiesz ze swą filiżanką; usiądziesz sobie tam, naprzeciwko mnie w błękitnym fotelu i... tracimy się.

Paulina. Jaka ty możesz być serdeczna i ujmująca, jeśli zechcesz!...

Diana. Tylko nie bądź mi „de profundis“, bo cię zaraz odeszle do twych garnków. Nie, bądź dobrą matką, pobłażliwą i wesołą.

Paulina. (Sadowiąc się w fotelu).—Masz swoją maderę. Nic ci nie brak? Masz wszystko?

Diana. Wszystko. A twoja kawa? Czy dobra?

Paulina. Bardzo dobra.

Diana. Brałaś cukier?

Paulina. Jeden kawałek.

Diana. Weź dwa, jeżeli chcesz. Nie krępuj się, słyszysz?

Paulina. (Dobierając drugi kawałek cukru) Bogu dziękować, jesteś teraz taką, jaką cię pamiętam, kiedy byłaś małą dziewczynką z ciemnymi lokami. Nie miałaś jasnych włosów wówczas...

Diana. Ho, ho, ho... jakie to dawne czasy! Wyobraź sobie, mamo, że kłacz, której dosięgę dziś rano nazywa się Berenice i że była własnością belgijskiego króla.

Paulina. Króla, powiadasz?

Diana. Tak, kochana moja kobiecino!

Paulina. Mówże, mów dalej, córko.

Diana. Oto historia, jak mi ją opowiedziano w maneżu: pewnego wiosennego dnia, kiedy belgijski król jeździł konno po polu z jednym ze swoich dworzaków... (etc., etc.).

Tłum. Jotsaw.



Rok VI

Łódź, dnia 4 sierpnia 1929 roku.

Nr. 31

Łódź na Zjeździe Hallerczyków w Poznaniu.



W dniu 26 b. m. odbył się w Poznaniu walny zjazd Hallerczyków. Zjechali się rozproszeni po ziemiach całej Polski wszyscy niemal Hallerczycy, by wspólnie pod znakiem błękitnym wspominać o tych wielkich dniach chwały i zwycięstwa odniesionego nad przemocą naszych wrogów oraz zwycięstw odnoszonych wspólnie z żołnierzem armii sprzymierzonych dla wielkiej idei wolności i pokoju.

Powyżej widzimy poważną grupę uczestników zjazdu z generałem Józefem Hallerem (x) w pośrodku.

Fot. A. Meyer.

TEATRALJA.

„Cud mniemany“ — sub Jove. — Letnia premjera w Teatrze „Letnim“. — Bilanse i projekty. — Drobiazgi teatralne.

Ku uczczeniu setnej rocznicy śmierci twórcy teatru narodowego Wojciecha Bogusławskiego, dyr. Szyfman wystawił na warszawskim staromiejskim rynku jego komedjo-operę w 3-ach aktach — „Cud mniemany“ inaczej „Krakowiaczy i Górale“ z muzyką Stefanięgo. Oryginalne to widowisko, na wolnej przestrzeni odegrane, wykonane zostało z całym aparatem solistów, chórów, baletu i orkiestry, w barwnej, doskonałej inscenizacji L. Schillera. Wykonawcy ról głównych, aczkolwiek niewzwyczajni — z natury rzeczy do produkcji wokalnych, dali jednak piękny popis werwy, humoru i temperamentów aktorskich, stając naogół majzupelniej na wysokości niecodziennego zadania. Zwłaszcza pp. Modzelewska i Mierzejewski, jako para ujmujących kochanków zasłużyli sobie na poklask gorący i najżywcizwsze wyróżnienie. Wśród tłumów publiczności, cieszącej oczy i uszy kolorową, bujną rodzimością dzieła Bogusławskiego, znajdowało się b. wielu wybitnych cudzoziemców, z przedstawicielami korpusu dyplomatycznego na czele, którzy z niezwykłym entuzjazmem przyjęli świeży pomysł Szyfmanowski.

Na okres upałów warszawskich Teatr Letni wystawił amerykańską komedję Larica p. t. „Gorączka nafty“. Oglądaliśmy tę białostkę w Łodzi, parę mies. temu, co nas zwalnia od niewdzięcznego obowiązku szerzego jej omawiania. Obsada warszawska była bardzo urlopowo-letnia, a więc wykonanie dosyć średnie. Skoro i autor niczem się nie wyróżnił, a reżyser zbagatelizował swe zadanie — możemy nad całością przejść bez wahania do porządku.

„Gorączka nafty“ jest już ostatnią premjerą sezonu, który Teatrowi Letniemu przyniósł dość pokaźne sukcesy artystyczne i kasowe. Godzi się podkreślić, że repertuar wypełniono w przeważającej większości sztukami polskimi, co jest przesłanką do stwierdzenia, że w dziele farsy i lekkiej komedji nie jesteśmy znowu tak bardzo ubodzy. Wystawiono mianowicie: „Premjowana piękność“ — Jastrzębca - Zalewskiego, „Panienkę z dancingu“ — Krzywoszewskiego, „Zakład o miłość“ — Beylina, „W czepku urodzony“ — Rapackiego, z obcych — „Kokoty z towarzystwa“ — Lonsdale'a i „Gorączkę nafty“ — Larica. Największym powodzeniem cieszyła się „Panienka z dancingu“, grana przez trzy miesiące bez przerwy; nie znaczy to, by panienki z dancingu miały odnosić tak wybitne triumfy — i poza obrębem teatru.

Poważnie przedstawia się bilans posezono-owy Teatru Polskiego, który z powodzeniem rywalizować może o palmę pierwszeństwa z Teatrem Narodowym, zarówno pod względem troski o poziom repertuaru, jak doskonałości sił aktorskich i reżyserskich. Z wystawionych w okresie sprawozdawczym utworów — sześć było polskich, pięć cudzoziemskich. Ze sztuk polskich grano: „Włamanie“ — Grzymały - Siedleckiego, „Samuela Zborowskiego“ — Goetla, „Dwóch panów B.“ — Hemara oraz „Śluby Panień-

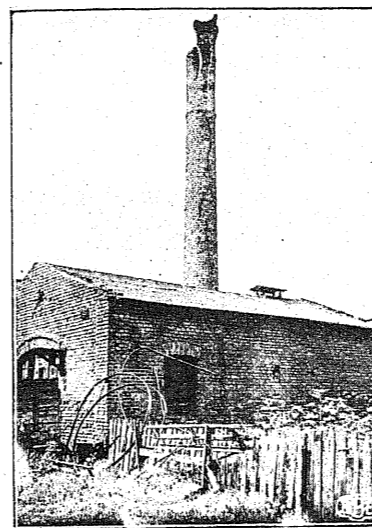


Sally O'Neil, jedna z najmłodszych gwiazd Metro-Goldwyn Mayer.

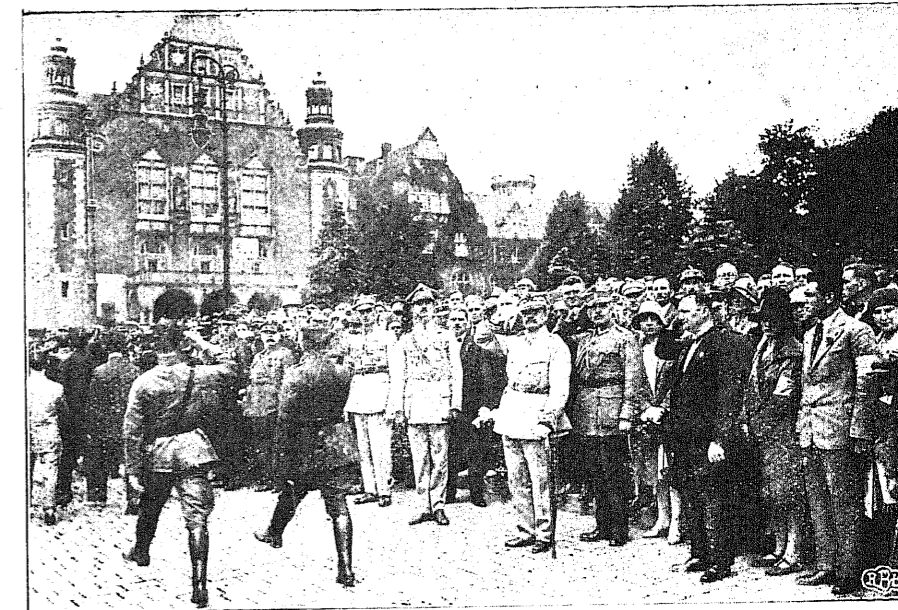
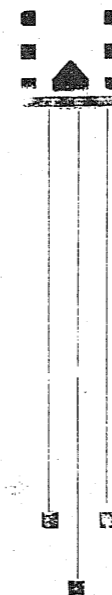
skie“ — Fredry, „Bolesława Śmiałego“ — Wyspiańskiego i wreszcie „Cud mniemany“ o czym piszemy dziś na początku kroniki. Wśród utworów obcych prawdziwą sensacją był „Wielki kram“ — G. B. Shawa, z której to pra - premjery zdaliśmy we właściwym czasie dostatecznie obszerną relację. Bardzo interesującym, z innych znowu względów widowiskiem była stara angielska parodia operowa „Opera za trzy grosze“, zmodernizowana przez pp. Brechta, Weila no i — Leona Schillera. Ukończony w tych dniach festival Teatru Polskiego był imprezą, zasługującą na zupełne uznanie zarówno w poмысле, jak w wykonaniu.

W miejskich teatrach warszawskich poczynają świtać zapowiedzi różnych zmian, których realizacja dla całego życia teatralnego stolicy miałaby doniosłe znaczenie. — Chodzi mianowicie o wprowadzenie w życie uchwały rady miejskiej, wzywającej zarząd miejski do opracowania projektu budowy nowego gmachu dla opery. Rozpatrując istniejące w tym względzie możliwości, dyrekcja teatrów miejskich ustaliła na wstępie, że jedynie wybudowanie wielkiego gmachu, przynajmniej na 3000 miejsc mogłoby wpłynąć na obniżenie cen biletów, zapewniające dostateczną frekwencję. Gmach taki kosztowałby ok. 20 milionów zł., budowa zaś niezbędnego składu dekoracyj ok. 1 milio-

Delta.



Burze kpcowe wyrządziły w Łodzi wiele strat. Kilkanaście uderzeń piorunów zniszczyło bądź uszkodziło wiele domostw na przedmieściach oraz zakładów fabrycznych. Powyżej widzimy rozbity komin farbiarni Reitera na Bałutach.



W czasie zjazdu Hallerczyków w Poznaniu odbyła się defilada członków Stowarzyszeń, Korporacji i Organizacji Społecznych. Defiladę przyt mował generał Józef Haller. Powyżej widzimy przemarsz oddziałów. Fot. A. Mayer.



W szkole Doksztalającej Zawodowej w Zgierzu odbyło się uroczyste zamknięcie roku szkolnego i rozdanie świadectw abiturjentom. Na zdjęciu widzimy uczniów z personelem nauczycielskim na czele.



Łodzianie na letnich wywczasach. Wspólne zabawy na wodzie pobudzają jak widzimy na zdjęciu zdrowy humor i pozwalają spędzać czas beztrudnie i niefrasobliwie.



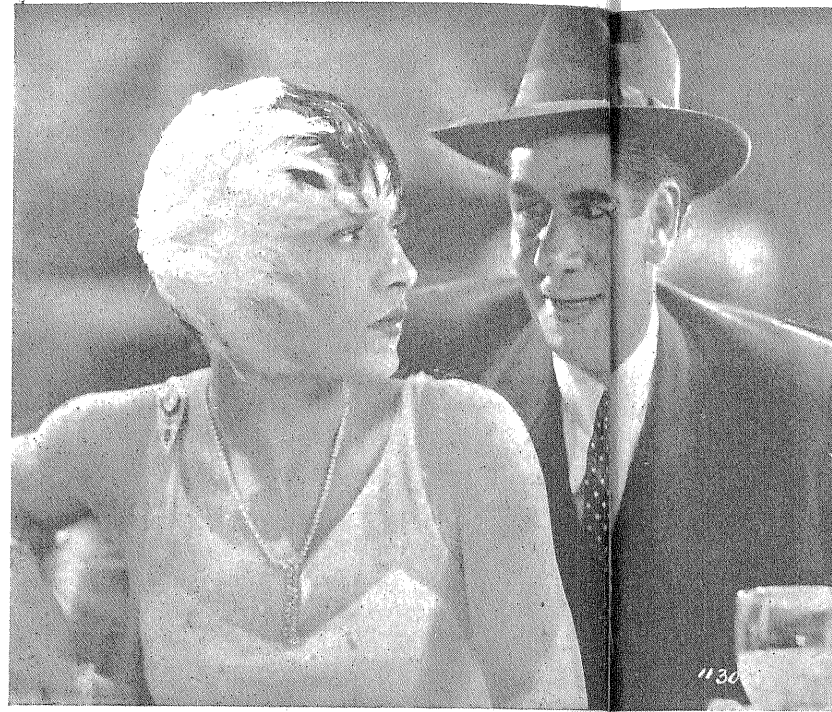
Oto jak wygląda wieś ze swemi urodzajnymi na krótko przed rozpoczęciem żniw falującymi łanami zbóż.



Donośny dźwięk kosi oznajmił wszystkim że nadszedł czas sprzętu. Rozpoczęły się żniwa na całym terenie Województwa łódzkiego.



Scena z jednej z komedijek produkcji Paramount Christie.



Znakomita para amerykańskich artystów, Evelyn Brent i George Bancroft w filmie „Oblawa”.



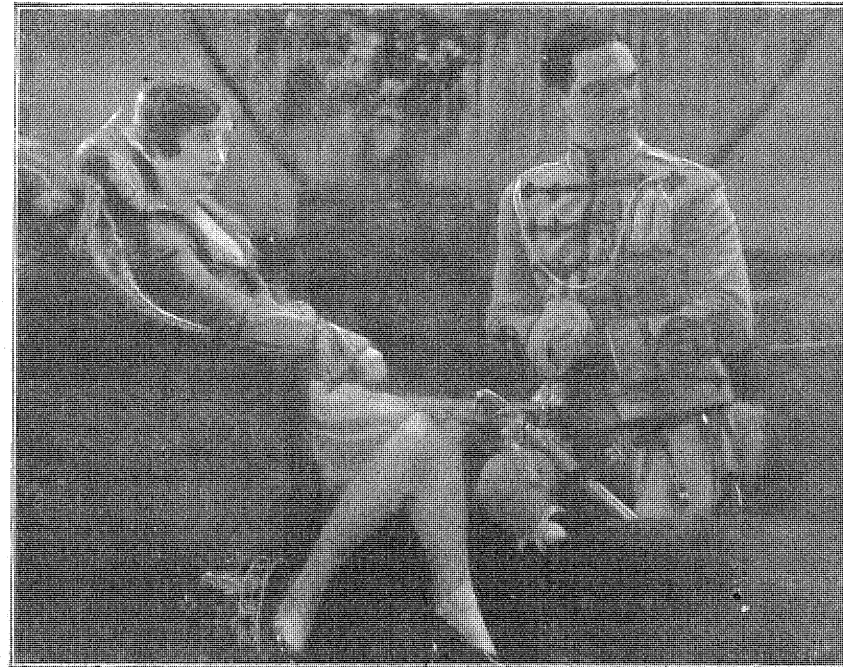
Adolphe Zukor, prezydent wytwórni „Paramount”.



Reinhold Szynceł w obrazie „Z pamiętnika kawalera”.



Mary Parker i Ernest Verebes w filmie „Milcz, serce, milcz!”



Bessie Love i Józef Schildkraut w komedji p. t. „Król wicz się bawi”.



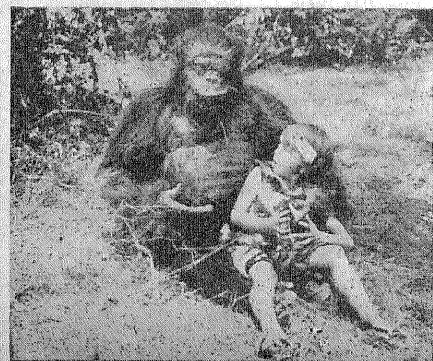
Geo O'Brien ukaże się w filmie: „Na froncie nic nowego”.



Lucien Littlefielde.



Renee Adoree, bohaterka filmu „Uwiedziona kochanka”.



Fragment obrazu „Dalsze dzieje Tarzana”.



Cesare Gravina.



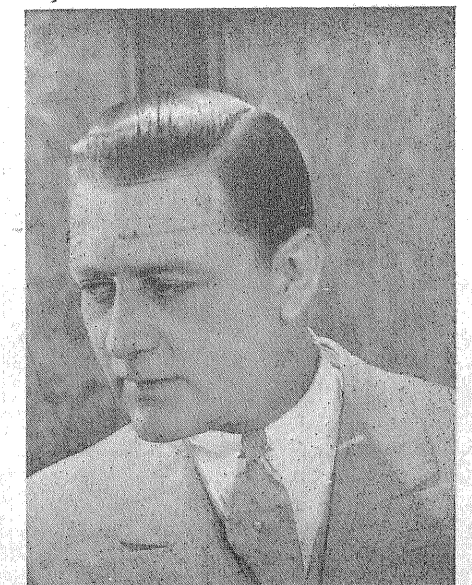
Reginald Denny i Dorothy Gulliver w farsie p. t. „Wszystko z miłości”.



Typ z filmu „W sądach grzechu”.



Car Paweł I w interpretacji Janningsa w filmie „Intrygant”.



Kenneth Harlan odtwarza jedną z ról w filmie „Niewolnicy życia”.

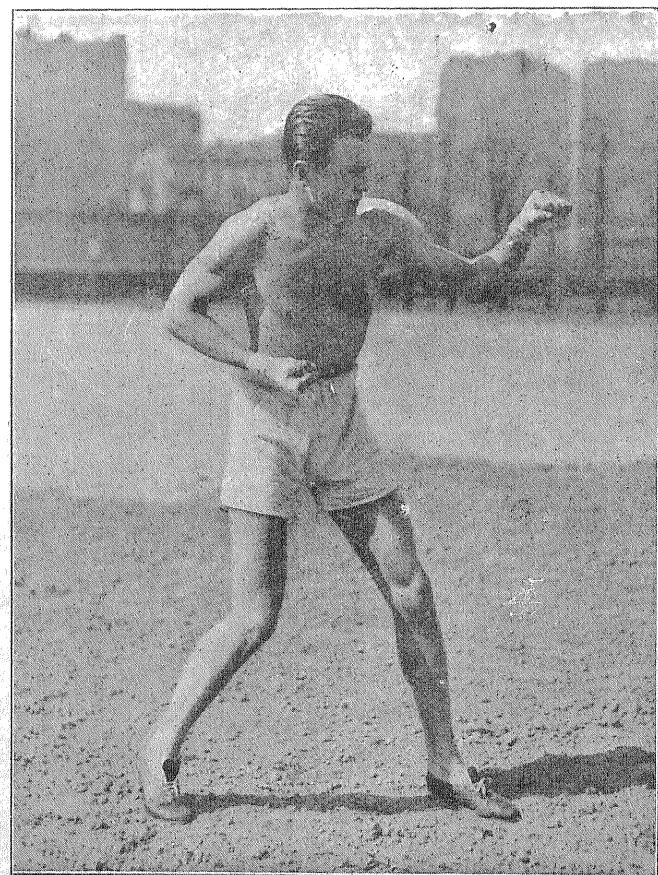
Bieg na przelaj.



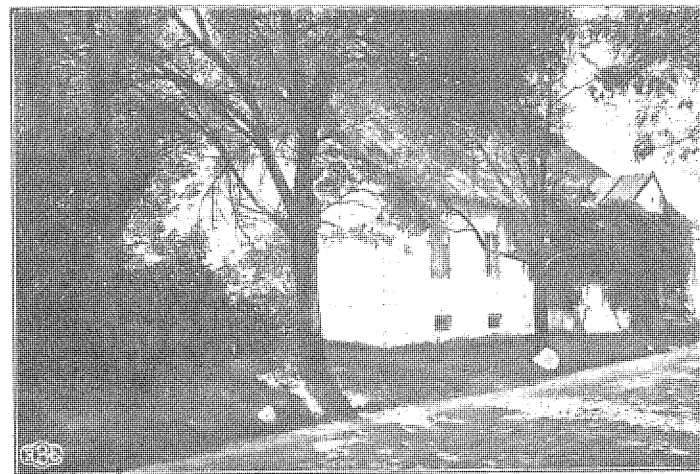
Oto z jakimi trudnościami walczyć są zmuszeni uczniowie angielscy podczas letnich wyczasów.



Rodak nasz, Orłowski, stały reprezentacyjny gracz Francji.



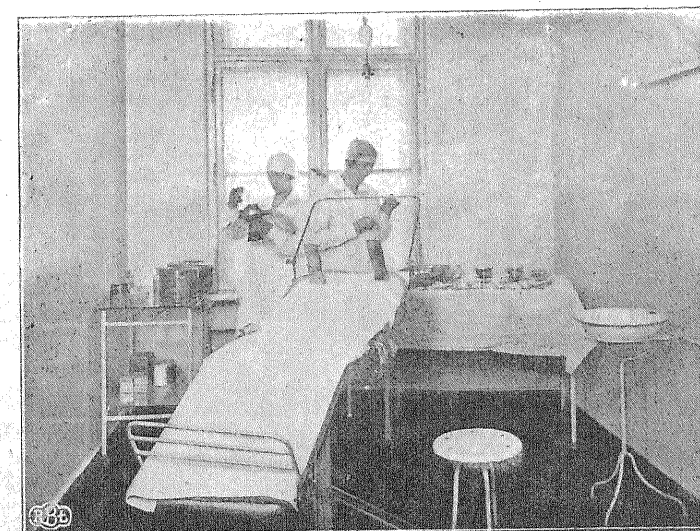
Kazimierz Laskowski przy treningu w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastycznej w Poznaniu.



Jeden z pięknych domków farmy wzorowej wsi polskiej w Czarnocinie.



Upalne lato na rynkach łódzkich. Powyżej widzimy stragany rynkowe zaopatrzone obficie w produkty żywnościowe, na targowisku Wodnego Rynku.



Gabinet operacyjny kliniki położniczej mieszczącej się przy ul. Narutowicza. Fot. A. Meyer.



Film p. n. „W sidłach grzechu”. W rolach głównych Betty Compson i Kenneth Harlan.



Alice Terry, żona reżysera Rexa Ingrama, bohaterka filmu „Ogród Allaha”

Wspomnienie.

Byłem bardzo chory, kiedy przybyłem do Esparnan. Lekarz mój zalecił mi wody tego uzdrowiska pirenejskiego i zdecydowałem się pójść za jego wskazówkami bez wielkiego wszakże przekonania, wątpiąc, czy jakakolwiek kuracja zdolna jest wyrwać mnie ze stanu niezmiernego przygnębienia nerwowego, wywołanego smutnymi przeżyciami osobistymi.

Widok i towarzystwo moich bliźnich były mi nieznośne do tego stopnia, że spotkawszy się, pierwszego zaraz dnia mego po bytu w Esparnan z biednym Hektorem Salbray, kochanym chłopcem, którego w innych okolicznościach radbym widział był, odpowiedziałem na jego przywitanie tak oziębło i szorstko, że nie ponowił więcej próby zbliżenia się do mnie. Nie dałem mu zresztą sposobności ku temu, nie opuszczając niemal swego pokoju.

Od czasu do czasu tylko, dla ruchu, wychodziłem przejść się po długiej alei, idącej wzdłuż górskiego potoku, wybierając czas kiedy kuracjusze rozpierzchną się na obiad. Podczas trzeciego czy czwartego spaceru samotnego, spotkałem się z osobnikiem, którego pragnę tutaj opisać: wysokiego wzrostu, młody jeszcze i dość przystojny, miał wyraz niepokoju i dzikości w twarzy. — Szedł opierając się na lasce; w oddaleniu kilku kroków postępował za nim jego towarzysz o wyglądzie dozorczy. Osobnik ten ubrany był we frak i cylinder i miał świeże białe rękawiczki na rękach. Minał mnie ze spuszczonej oczami. Obejrzawszy się za nim ujrzałem, że zatrzymawszy się nagle, podniósł skrawek papieru, upuszczony przez jednego z przechodniów przez nieostrożność, przyglądał mu się jakiś czas z bolesnym przerażeniem w oczach poczem podbiegł do skarpy, gdzie ziemia była miękka, wykopał w niej jamkę swoją laską — wrzucił do niej skrawek papieru, przykrył go ziemią, przydeptał z uczuciem ulgi przespacerował się po alei, poczem znikł mi z oczu na zakręcie, mając zawsze za sobą towarzysza, który, jak dostrzegłem, wzruszał ramionami zniechęconym i obojętnym ruchem.

Codzień niemal spotykałem później dziwnego tego człowieka, zawsze w wieczorowym stroju i zawsze dokonyującego swej ekscentrycznej roboty, ilekroć znalazł na swej drodze jakikolwiek świstek papieru czy gazety. Był to jakiś dziwak lub nieszkodliwy warjat prawdopodobnie, którego leczono w Esparnan, ale jaka mogła być przyczyna jego obłądzenia, objawiającego się w tak niezwykły sposób?

Czas mijał tymczasem i pobyt mój w Esparnan dobiegał końca. Wróciwszy do Paryża zabrałem się do zwykłych moich czynności z mocnym postanowieniem ukrywania przed okiem ludzkim niezagojonej bynajmniej rany mego serca. — Spotkałem się niebawem z tym poczciwym Hektorem Salbray, z którym się tak rubasznie obsze-

dłem w Esparnan i żalując mego ówczesnego zachowania, wyciągnąłem doń serdecznie rękę, aby go przeprosić. Rozmawiając szliśmy aleją Pól Elizejskich. Dostrzegłszy kopertę, leżącą na trotuarze, przypomniałem sobie dziwnego osobnika z Esparnan. Zaledwie zacząłem mówić o nim, Hektor Salbray przerwał mi:

— Ależ, gdybyś nie żył był jak niedźwiedz w Esparnan, mój drogi, znalazłbyś historię tego nieszczęśliwego człowieka. Doktor Girard opowiedział mi ją w tych mniej więcej słowach: Mężczyzną tym jest hrabia de Salude. Mieszka w Esparnan od lat kilku i obłęd jego polega na tem, coś widział właśnie: we frakowym ubraniu, cylinderze i rękawiczkach spaceruje o pewnej godzinie po ulicach, grzebiąc napotykaną po drodze skrawki papieru. Hrabia de Salude był bardzo szczęśliwym człowiekiem nim dostał tego nieszkodliwego zresztą obłądzenia. — Bogaty i piękny, kochał i był kochany. Pewnego wieczoru, kiedy hrabia Salude ubierał się, by spotkać się na balu z ukochaną, wręczono mu list, w którym kobieta, z którą sądził, że jest związany na całe życie, donosiła mu, że wyjechała rano ze swym kochankiem i daremnie ją szukać, bo drogi ich życia rozchodzą się na zawsze.

Nazajutrz z rana zastano hrabiego de Salude bez przytomności, ściskającego fatalny list w skurczonej dłoni. Bredził w silnej gorączce. W ciągu długich miesięcy życie jego było w niebezpieczeństwie. Skoro tylko stan jego zdrowia polepszył się nieco

ulożono go w Esparnan, gdzie miał willę, w której właśnie mieszka. Od pięciu już lat wychodzi z niej na ten spacer tylko i zawsze w wieczorowym stroju, tak, jak go spotkałem. Jest łagodny i nieszkodliwy. — Zapomniał o katastrofie, w której rozum postradał. Na widok jedynie listu, czy skrawka papieru, budzi się w nim prawdopodobnie niewyraźne wspomnienie, zdradzające się chwilą wzburzenia i dziwną manipulacją, której bywałeś świadkiem. Za nic w świecie nie opuściłby swego codziennego spaceru w wieczorowym stroju, po alei, idącej wzdłuż strumienia. Jest to bowiem chwila, w której hrabia de Salude czuje, że błądzi wokoło niego, coś z jego bolesnej przeszłości; coś, czego symbol, emblemat godło niejako, grzebie w otwór, który wydrąży w ziemi swoją laską, biedaczysko!

„Bądź co bądź, są ludzie bardziej pożałowania godni od niego — zakończył Hektor Salbray filozoficznie — bo pamięć o hółu ogranicza się u niego do machinalnego i nawpół bezwiednego gestu; tak przynajmniej dr. Girard twierdzi. Ale, ale, mój drogi, przyznaj, że doktorowi Girard świetnie się udało twoja kuracja. Nie tak wyglądałeś w Esparnan...”

Uściskawszy dłoń Hektora Salbray poszedłem w swoją drogę. Hektor Salbray ma słusność. Ach! jakże cierpię dziś, ja, który nie mogłem zagubić dreczącego wspomnienia o utraconem szczęściu! Ja, który nie zapomniałem!

Tłum. Jotsaw.



James Murray w filmie „Człowiek z tłumu” reżyseria King Vidora.
Wł. Jul-Film.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI

Łódź, dnia 11 sierpnia 1929 roku.

№ 32

Marynarka włoska na Powszechnej Wystawie Krajowej.



Fotografia nasza przedstawia scenę powitania wycieczki kadetów i oficerów Królewskiej Włoskiej Marynarki na dworcu poznańskim.